

Jeden z młodszych Współbraci zwrócił moją uwagę na modę, która coraz bardziej rozprzestrzenia się w Polsce. Chodzi mianowicie o tzw. porody rodzinne. Nie trzeba odwiedzać szpitali położniczych aby o tym się przekonać. Niedawno przypadkowo rzeczywiście natrafiłem w telewizji na relację z takiego rodzinnego wydarzenia. Oto szczęśliwi rodzice wspólnie witają swojego nowo narodzonego maluszka. Lekarze pokazują rozpromienionemu, lecz mocno przejętemu tatusiowi jak przeciąć pępowinę swojej pociechy, a potem pozwalają najpierw mamie a potem jemu złożyć pierwszy pocałunek na małej główce, aby w ten sposób wprowadzili go z miłością w nowy, jeszcze dla niego przecież tak nieznaną etap życia! Jakież to piękne! Mieć przy sobie najbliższe i najważniejsze osoby w chwili narodzin, a na dodatek wspomagane przez lekarzy uczących ich metody asystowania przychodzącym na świat.

Jednak nasza rozmowa ze Współbratem zakończyła się dość smutną konkluzją: szkoda, że propagując pełne miłości rodzinne witanie dzieci na tym świecie, mało kto uczy dzisiaj i przypomina, że równie ważne - a może ważniejsze - jest towarzyszenie z miłością tym, którzy z tego świata odchodzą. Bo trwanie przy umierających, czyli przy rodzących się dla nieba, jest sztuką prawie już zapomnianą, a przecież tak potrzebną! Kiedy, jeśli nie w tych ostatnich chwilach na ziemi potrzebna jest nie tylko fachowa pomoc medyczna ale przede wszystkim obecność kochających ludzi, dotyk dłoni, serdeczny pocałunek na twarzy i umocnienie wiary w to, że w domu Ojca jest miejsce dla każdego, bo gdyby tak nie było to Pan Jezus by nam to powiedział! (por. J 14, 1-3)

Asystowanie umierającym wydaje się sztuka niełatwą, a wręcz nie do zdobycia dla przeciętnego człowieka i zarezerwowaną dla wąskiej grupy ludzi - dla kapłanów, wolontariuszy w hospicjach, lekarzy. Jednak w rzeczywistości jest inaczej. Wystarczy bowiem gorące serce, które chce trwać z oddaniem przy człowieku w najważniejszym momencie życia – w momencie jego śmierci. Ale ponieważ miłość wyraża się w bardzo konkretnych czynach i słowach, których w tej niełatwej chwili może nam brakować, dobrze robi ten, kto przyswoi sobie kilka bardzo praktycznych wskazówek.

Właśnie w tym celu O. Jan Berthier – Założyciel Misjonarzy Świętej Rodziny – napisał zwięzły tekst, którego tytuł wyjaśnia wszystko: *Metoda asystowania umierającym*. Na kilkunastu stronicach o. Berthier opisał: co należy robić, co mówić, kogo wezwać a kogo nie, jakie modlitwy odmawiać, jak i kiedy przygotować do przyjęcia sakramentów osoby umierające. Wydaje się, że trudno szukać jaśniejszych wskazówek, których przejrzystości nie są w stanie zaciemnić nawet pewne elementy stylu dziewiętnastowiecznego piśmiennictwa.

Wdzięczni Ojcu Założycielowi za to dziełko, oddajemy do Waszych rąk, Drodzy Czytelnicy, polskie tłumaczenie francuskiego oryginału w przekładzie ks. dra Władysława Biedrzckiego MSF, mając głębokie przeświadczenie, że w ten sposób choć w części wypełniamy pragnienie o. Berthiera, które w tak poruszający sposób wyraził w *Przedmowie*:

„W nieszczęśliwych czasach w jakich żyjemy, łatwa metoda przygotowania umierających do stanięcia przed Bogiem wydaje się nam bardziej konieczna niż kiedykolwiek indziej.

Publikujemy ją zatem i błagamy naszych czcigodnych współbraci, którzy opiekują się duszami i wszystkie osoby pobożne, którym leży na sercu zbawienie ich braci, by ją rozpowszechnili w rodzinach”.

*Ks. dr Bogdan Kulik MSF*  
Apostolstwo Dobrej Śmierci